

Dorośle Wiercipięty wspominają zaczarowany świat Marka Kwiatkowskiego

data aktualizacji: 2019.03.18 autor: Joanna Młynarczyk



Wieczór wspomnień. 22 marca o godz. 18 w holu CKiS otwarta zostanie wystawa plakatów, zdjęć i innych pamiątek zespołu. Dodatkowo na pierwszym piętrze otwarta zostanie stała ekspozycja poświęcona działalności zespołu. (fot. Joanna Młynarczyk)

Do dziś doskonale pamiętają dialogi z przedstawień, śpiewają słowa piosenek sprzed 30 laty i chętnie wspominają. Na spotkanie przynieśli całe pudła zdjęć - pięknych wspomnień z lat ich dzieciństwa, rzeczywistości, w której wyrosli. - Marek Kwiatkowski i Grzegorz Kapuściński nas wychowywali - mówią dorośle Wiercipięty.

Centrum Kultury i Sztuki przygotowuje się do wydarzenia, podczas którego przypomniana zostanie Estrada Dziecięca Wiercipięty, kierowana przez Marka Kwiatkowskiego. Wyprzedzając to spotkanie, poprosiliśmy dorośle dziś Wiercipięty o garść wspomnień.

Aleksandra Kielczewska na spotkanie przyjechała z Warszawy. Jest pedagogiem, instruktorem pierwszej pomocy w PCK, pracuje z dziećmi. Miała 8 lat, gdy wstąpiła w szeregi zespołu.

- To, że mam z nimi dobry kontakt, jestem pewna, że to zasługa Wiercipięt - mówi. - Byłam w drugiej

klasie, kiedy mama stwierdziła, że powinnam uczyć się śpiewu i zapisała mnie do zespołu. Tak to się zaczęło. Od razu bardzo mi się podobało i motywowało do pracy w szkole. Warunek rodziców był taki, że muszę mieć bardzo dobre stopnie, by uczyć na próby.

- Wstępując do Wiercipięt miałem 12 lat - wspomina z kolei Maciej Białek, dziś właściciel prywatnej firmy, aktor Teatru Truskawkowi Rodzice. - Uczyłem się w Szkole Podstawowej nr 6, gdzie nauczycielka historii, ciocia Wanda - jak ją wszyscy nazywali - wręcz wysłała mnie do Wiercipięt. Problemem jednak było to, iż przynależność do tego zespołu dla chłopaków była obciachem. Poszedłem na pierwszą próbę i nie wszedłem do środka, a cioci Wandzi powiedziałem, że nie mogłem znaleźć miejsca, w którym odbywają się zajęcia. Byłem w szkole muzycznej, miałem wiele pasji, ale wizją Marka było, bym został aktorem. Nie zostałem, ale od sceny się uzależniłem i będąc w Truskawkowych Rodzicach, trudno mi się z tego wymiksować - słyszymy.

Najpóźniej, ale za to na całego, do zespołu dołączyła Magda Kapuścińska-Urbanek, tancerka, instruktorka Zumba Fitness, która była dzieckiem pracowników zespołu.

- Mam w domu takie zdjęcie, jak wbiegam na scenę ze smokiem, dlatego moje Wiercipięty, to cała rzeczywistość, w której się wychowałam. Tata tworzył muzykę, a mama uczyła lekcji śpiewu członków zespołu. Z Wiercipiętami żyłam na co dzień. Wkroczyłam w działający, rozpedzony jak maszyna zespół. Uczestniczyłam we wszystkich aktywnościach - zajęciach wokalnych, z akrobatyki, baletowych, tanecznych, ogólnoruchowych...

- Odkąd sięgam pamięcią, Wiercipięty również ze mną były zawsze - mówi Ola. - Kiedy już wyrosłam i nie mogłam występować na scenie, nie potrafiłam odejść. Zostałam. Pomagałam przy spektaklach za kulisami, jeździłam na próby, koncerty, prowadziłam rytmikę z maluszkami. To był wspaniały czas. Doskonale też pamiętam ostatni spektakl, w jakim zagrałam - „Adaś i Ewka”, miałam 23 lata - opowiada.

Ukształtowały charakter

Dorośle Wiercipięty przyznają, że to jak zostały ukształtowane zawdzięczają Markowi Kwiatkowskiemu i przynależności do zespołu.

- Wiercipięty nauczyły nas kochać ludzi i dostrzegać w nich to, co najlepsze. Marek nas stworzył, wykreował, i to zostało nam na całe życie. Ten zespół to takie wewnętrzne dziecko, które pielęgnujemy w sobie i którym się dzielimy, bo jak mówił Marek, to co dobre musi się rozprzestrzeniać. Rozjechaliśmy się więc w różne strony Polski, a nawet świata i wartości, które zostały nam przekazane, rozsiewamy dalej - tłumaczy Maciek.

- Mam bardzo dobrą pamięć do imion, z łatwością zapamiętuję teksty, nie boję się występów publicznych, czy po prostu pogadać do radia - to wszystko mam z Wiercipięt - zwraca z kolei uwagę Ola.

Wiedział, czego oczekuje publika

- Pan Marek to był człowiek - a w sumie jest, bo cały czas dla nas nie przeminął - zdecydowany i wiedzący czego chce nauczyciel, wymagał bardzo dużej dyscypliny, ale nie baliśmy się go - opowiada Maciek. - Pamiętam jak po zakończonym przedstawieniu, już za kulisami, mówił do nas surowym tonem: „Siadać!”. Po czym dodawał już z uśmiechem: „Było pięknie” - wspominają nasi rozmówcy.

Był wymagającym nauczycielem?

- Tak, ale miał bardzo duży warsztat, wiedział jak zrobić przedstawienie i wiedział, czego oczekuje

publika. Nie zawsze się z tym zgadzaliśmy, byliśmy małymi buntownikami, po czym okazywało się, że to, czego on od nas wymagał miało sens. Dzisiaj wielokrotnie jest tak, że niezależnie czy występuję z Truskawkowymi, czy robię coś innego, to bazuję na tym, co wyniosłem z Wiercipięt. Kreowaliśmy rzeczywistość bajkową, ale on uczył, abyśmy robili to w sposób naturalny, cały swój warsztat przekazywał nam. Pamiętam, jak na próbach siadaliśmy w kółeczku, czytaliśmy scenariusze, a następnie całych tekstów uczyliśmy się na pamięć. Wydawało nam się to na początku straszne, ale po miesiącu, kiedy okazywało się, że każdy zna kwestie innych, ułatwiało to wszystkim występ – opowiada Maciek. – Był perfekcjonistą. Był wizjonerem, zawsze wiedział jak od początku do końca ma wyglądać przedstawienie. Nie przychodził na próby nieprzygotowany, wszystko planował w najdrobniejszych szczegółach – do niego należał wybór kostiumów, to, jak ma być powiedziana dana kwestia czy cała scena. Byliśmy elementami, które mają razem zagrać. Doskonale radził sobie też poza sceną, super gotował, układał kwiaty – miał wielkie poczucie estetyki.

Przyjaciel dzieci

– Osoby, które przewinęły się przez zespół i odeszły można policzyć na palcach jednej reki, bo każdy kto tam wkraczał zostawał na wiele lat – zwraca uwagę Magda Kapuścińska.

– Marek był przyjacielem dzieci i one to naprawdę czuły – podkreśla Ola. – Obaj z Grzegorzem traktowali nas poważnie, rozmawiali z nami jak z partnerami i to jest to, czego ja się nauczyłam – potrafię rozmawiać ze swoimi dziećmi, one nie są narzędziem w rękach dorosłych, tylko ludźmi, z którymi się rozmawia – dodaje.

Próby, koncerty, wyjazdy po całej Europie – tak przez wiele lat wyglądała rzeczywistość Magdy.

– Wiercipięty to nie była tylko rozrywka, dodatek do naszego dzieciństwa, to było życie. Dzisiaj nie ma Marka, nie ma mojego taty i to jest bardzo trudne.

Wieczór wspomnień

Marek Kwiatkowski zmarł w sierpniu 2018 roku. Zostały przyjaźnie, wspomnienia.

– Piękne przyjaźnie. Mimo, że od wielu lat nie mieszkam już w Skierniewicach, mam dokąd wracać i zawsze, kiedy spotykamy się z Wiercipiętami, czujemy jakbyśmy widzieli się zaledwie tydzień temu – przyznaje Ola. – To takie przyjaźnie na całe życie. Jest wiele osób, z którymi kontakt się urwał, ale kiedy spotykamy się na ulicy, serdecznie wspominamy wspólny czas.

22 marca (godz. 18) w Centrum Kultury i Sztuki odbędzie się wieczór wspomnień – występów, wyjazdów, koncertów Estrady Dziecięcej Wiercipięty.

– To będzie nasze święto, ale ciężkie z tego względu, że fizycznie Marka już nami nie ma – mówi Maciek. – To będzie takie zatrzymanie się, a nawet poczucie się znów dzieckiem, które nastawione było na dobrą zabawę. Pędzimy w życiu dorosłym – jesteśmy ojcem, mamą, pracownikiem, ale gdzieś w głębi duszy tęsknimy za Wiercipiętami – dodaje.

Marek Kwiatkowski zapisał się jako nieodłączny filar kultury w Skierniewicach. Pozostały, aranżacje, projekty i pokolenia Wiercipięt, które kontynuują jego dzieło. – Ważne żeby to dzieło kultywować, bo może kiedyś Wiercipięty się odrodzą – snują nasi rozmówcy.



Słowo o Wiercipiętach

Estrada Dziecięca „Wiercipięty” powstała w listopadzie 1981 r. przy Wojewódzkim Domu Kultury w Skierniewicach. Marek Kwiatkowski, szef artystyczny zespołu nadał estradzie dziecięcej styl, który czynił jej występy niepowtarzalnymi. Oryginalność i wysoki poziom prezentacji „małej rewii” wielokrotnie doceniło jury konkursowe rangi lokalnej i krajowej, przyznając zespołowi liczne nagrody i wyróżnienia.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/31362-dorosle-wiercipiety-wspominaja-zaczarowany-swiat-marka-kwiatkowskiego>